№ 21. Warszawa dnia 12 (24) Listopada 1870 roku. Tom VII.

EXPEDYCJA w Księgarni M. Orgelbranda krakowskie-Przedmie. Nr. 1 nowy.

KLINIKA.

TYGODNIK LEKARSKI.

Wychodzi w Czwartek każdego tygodnia.

w Warszawie:	Rocznie... Rs. 5 (złp. 33 gr. 10) Półrocznie „ 2 k. 50 („ 16 „ 20) Kwartalnie „ 1 k. 25 („ 8 „ 10)	na Poczcie:	Rocznie .... rsr. 6 (40 złp. Półrocznie.......... „ 3 (20 złp.
		Dodatek:	w Warszawie....... rsr. 2 rocznie na Prowincji .... „ 2 kop. 30

SPOSTRZEŻENIA Z PRAKTYKI PRYWATNÉJ.

Trzykrotny poród jednakowym potworem.

Spostrzegał i opisał Dr. **J. Rogowicz.**

(*Dokończenie.*)

II.

Dnia 28-go Lipca r. z. o godzinie 6-éj rano zbudził mnie mąż *Józefy L.* aby się udać do rodzącéj od kilku godzin żony jego, gdyż podług zdania akuszerki, znowu cóś podobnego do poprzedniego płodu się rodzi. Zastaliśmy rodzącą w tém samém mieszkaniu i na tymże samym łóżku co przy poprzednim porodzie, pod koniec trzeciego okresu porodu z przodującą czaszką płodu w położeniu pierwszém, na któréj odróżniliśmy w okolicy ciemienia małego guz, wielkości średniéj pomarańczy, nieco krwawiący. Brzuch rodzącéj o wiele mniéjszy jak przy poprzednim porodzie, a osłuchiwaniem wykryliśmy słabe tony bicia serca płodu po lewéj stronie i poniżéj pępka; bóle porodowe prawidłowego natężenia i częstości. Z tych powodów pozostałem aż do ukończenia się tego porodu, powodowany jedynie ciekawością bliższego obejrzenia rodzącego się płodu; sądząc bowiem z położenia płodu, z natężenia bólów porodowych i odpowiedniéj dla pojedyńczego, donoszonego płodu wielkości brzucha, nie spodziewałem się, aby czynna pomoc okazała się potrzebną. Jakoż w godzinę potém, urodził się siłami natury potworny płód płci męzkiéj, który przez kilka minut dawał znaki życia słabemi i rzadkiemi ruchami serca. Że zaś przedstawiał takież same zboczenia pierwotnego swego rozwoju jak poprzednio opisany, zatém, aby się nie powtarzać, załączamy jego wierny rysunek, wykonany podług fotografii zdjętéj z natury [1]).

[1]) Fotografia ta znajduje się w albumie okazów patologicznych p. Brandla.

Fig. 1 przedstawia ten potwór w profilu, a na Fig. 2 staraliśmy się uwydatnić otwartą jego jamę brzuszną. A, przedstawia guz na głowie, B i C dwie ogromne nerki w skutek przerodzenia torbielowatego; D, kiszki i E nakoniec, wątroba nieco w górę odsunięta dla lepszego odsłonięcia nerek. Szóste palce u rąk i nóg znacznie lepiéj wykształcone i mniéj więcéj prawidłowo osadzone. Sekcja wykazała brak zupełny móżdżku w jamie czaszkowéj, a rozwinięty guz na głowie odpowiadał jego osłonom i przedstawiał kilka mniéjszych i większych torbieli, częścią krwią skrzepłą wypełnionych, w pośród któréj gdzieniegdzie znaleziono ślady tkaniny mózgowéj.



Zasługuje na uwagę, że nerki tego płodu, były blizko dwa razy mniejsze od nerek poprzedniego; za to guz na głowie, przeszło trzy razy był większym od guza pierwszego z tych potworów. Cały zresztą ten potwór był znacznie mniéjszym; ważył bowiem tylko 3,300 grammów, a długość ciała jego wynosiła 55 centimetrów, obwód zaś główki jego (bez guza) 34, a obwód brzucha 40 centimetrów. I ten okaz wzbogacił zbiory gabinetu anatomji pathologicznéj b. Szkoły Głównéj.

Położnica po sześciu dniach leżenia wstała, czując się zupełnie zdrową, a w 6 tygodni potém t. j. dnia 10-go Września r. z. miała obfitą miesiączkę. Następne miesiączkowanie wystąpiło dnia 4-go Października z bardzo skąpym krwi odpływem i zaledwie dzień jeden trwającém. O tém wszystkiém dowiedzieliśmy się od niéj pod koniec m. Listopada t. r. kiedy zgłosiła się do

nas o poradę na ogólne niedomaganie i nudności, a niekiedy i wymioty, jakich od kilku tygodni doznaje. Wtedy téż nie zaniechała i o tém mię zawiadomić, że obrazek jaki wisiał nad jéj łóżkiem, został natychmiast po mojém odejściu, zupełnie z mieszkania usuniętym. Co do tego winniśmy objaśnić, że kiedy po urodzeniu się pierwszego potworu tak w ustroju matki jako téż i ojca jego, mimo ścisłego badania, nie znalazłem żadnéj ułomności, ani choroby, nieraz myślałem nad tém, co mogło stać się przyczyną téj wadliwości pierwotnego rozwoju ich płodu. Podczas więc wyczekiwania na ukończenie się tego powtórnego porodu potworem, przyszło mi na myśl tak zwane *zapatrzenie się* ciężarnéj jako możebna, aczkolwiek wątpliwa tego przyczyna, – a ujrzawszy na ścianie nad łóżkiem rodzącéj (które jako jedyne, służyło temu małżeństwu do wspólnego spoczynku), zawieszoną rycinę kolorowaną, przedstawiającą ustęp z bitwy pod *Solferino*, na pierwszym planie któréj był żuaw francuzki, upatrzyłem niejakie podobieństwo opisanego potworu do tego żuawa, którego wizerunek zawsze kobiéta ta leżąc w łóżku, musiała miéć przed oczami, tak był bowiem jaskrawym i wyróżniającym się od innych. To téż gdy rodząca ta, po urodzeniu się tego drugiego potworu, zawołała w rozpaczy: „czyż ja zawsze, tylko potwory rodzić będę?“ wpół serjo, wpół żartem pocieszałem ją w tych słowach: „widocznie zapatrujesz się na tego żuawa (wskazując na obrazek), którego zawsze leżąc w łóżku masz przed oczami: on ma z tyłu głowy kutas od swego fezu, to téż i dzieci twoje z podobnemi do tego, guzami się rodzą“. Ona w to uwierzyła i niebawem wizerunek ten z domu usunięto, a ja.... z upragnieniem oczekiwałem następnego u niéj porodu.

III.

Niedługo na to czekałem, gdyż dnia 19-go Czerwca r. b. o godzinie 7-éj wieczorem, zawezwano mnie do téj kobiéty znowu rodzącéj, a to z powodu, że już główka płodu urodziła się, a poród od pół godziny daléj nie postępuje. Za przybyciem do rodzącéj, spostrzegłem główkę płodu (z takimże samym guzem w okolicy potylicy, jak u dwóch ostatnich jéj płodów), na zewnątrz otworu sromnego. Obecna akuszerka opowiadała, że tak jest już od pół godziny, że pociągała za tę główkę ale bezskutecznie. Bóle porodowe silne i często przychodzące; brzuch większy, aniżeli przy poprzednim porodzie; bicia serca płodu nigdzie nie słyszałem. Z tego wszystkiego wniosłem, że tym razem będziemy mieli podobną przeprawę jak przy pierwszym potworze; w tym téż celu oddaliłem się spiesznie, dla zaopatrzenia się w odpowiednie narzędzia. Za powrotem, zastałem zwolna wytłaczający się siłami macicy, nadmiernie wielki brzuch i resztę tułowia płodu.

Płód ten płci męzkiéj, nieżywo urodzony, tak pod względem wielkości guza na głowie jak i wielkości brzucha, przez którego ściany wyczuwałem wyraźnie dwie olbrzymie nerki, w nim się znajdujące, jako téż co do wielkości całego

ciała, trzymał środek między dwoma poprzednio urodzonemi potworami. Wreszcie również jak i tamte, posiadał po 6 palców u rąk i nóg.

Aby nie przyczyniać jeszcze większego smutku i tak już ciężko strapionym rodzicom jego, nie starałem się zabrać tego płodu, nawet podstępem, jak to z poprzednim uczyniłem; nie mogę wprawdzie z tego powodu podać bliższych o tym płodzie szczegółów, które zresztą byłyby tylko powtórzeniem poprzednich, ale mam przynajmniéj tę pociechę moralną, że oszczędziłem temu nieszczęśliwemu małżeństwu niemałego zmartwienia, jakiego ogłaszanie z imienia i nazwiska tego rodzaju przypadków, przez wszystkie zwyczajne, codzienne pisma, staje się zawsze powodem.

Tym razem, nie było nawet najmniéjszego powodu do przypuszczenia, aby *zapatrzenie się ciężarnéj* (zawsze dla mnie bardzo wątpliwe), miało jakikolwiek wpływ na powtórzenie się poraz trzeci, tegoż samego zboczenia w rozwoju jéj płodu. Niezawodnie, gdyby kobiéta ta była urodziła płód, prawidłowo rozwinięty, gotowi bylibyśmy sądzić, że tylko częste patrzenie się ciężarnéj na owego *żuawa*, było poprzednich potworności przyczyną, a zwolennicy i obrońcy tak zwanego *zapatrzenia się ciężarnych*, byliby zyskali jeden fakt więcéj, mocno przemawiający na korzyść ich mniemania. W obec tego jednakże co nastąpiło, straciliśmy ostatnią nadzieję uchronienia téj kobiety od ciągłego rodzenia potworów, jaką pokładaliśmy (w braku innych danych), w silném podziałaniu na jéj umysł, przez upewnienie ją, że to zapatrzenie się po dwakroć poprzednio tak nieszczęśliwy skutek sprawiło. Nie wątpimy, że kobieta ta z chwilą usunięcia z domu obwinionego wizerunku, co zaraz po urodzeniu drugiego potworu nastąpiło, zyskała spokój moralny i ufność, że już odtąd zdrowe dzieci rodzić będzie, a mimo to inaczéj się stało. [1])

Nakoniec godném jest uwagi, że wielkość torbielowatém przerodzeniem zmienionych nerek tych trzech płodów, była w stosunku odwrotnym do wielkości guza na ich głowach: nerki pierwszego z nich były największe, a guz na głowie najmniejszy; drugiego,—odwrotnie, a u trzeciego zaś, wielkość guza i wielkość nerek (o ile o tém przez dotykanie ich przez powłoki brzuszne, sądzić mogłem), trzymała środek między pierwszym, a drugim. Wielkość zaś reszty ich ciała (nie licząc nerek), była również w odwrotnym stosunku do wielkości guza na głowie, a w prostym do wielkości nerek t. j. pierwszy płód był największym, drugi najmniejszym, a trzeci średnim.

Na zakończenie tego opisu, niech nam wolno będzie zamieścić słów kilka, w kwestji rozgłaszania przez wszystkie codzienne pisma nasze wiadomości, o urodzeniu się każdego potwornego płodu.

Z góry przyznajemy się do nieświadomości celu, jaki pisma te mają

---

[1]) Kobieta ta, o ile nam wiadomo, jest znowu ciężarną w trzecim miesiącu. W właściwym czasie postaramy się donieść o tém, jaki płód urodzi.

(przyp. aut. przy korekcie)

w upowszechnianiu tego rodzaju doniesień i dla tego podziwiamy ich gorliwość pod tym względem, która nieraz wygląda na chęć bawienia czytelników tak zwanemi *kaczkami dziennikarskiemi*; takiemi nam się przedstawiają przynajmniéj opisy o *zagranicznych* potwornościach, jak to miało miejsce w ostatnich czasach. Mówimy tu o tym noworodku, który przyszedł na świat, obarczony żywym bratem czy też siostrą, w błoniastym worku na plecach umieszczoną, o czem tak wiele i tak długo pisano w naszych codziennych pismach!

Ciekawy jestem czego nauczą nielekarzy takie opisy,—chociażby nawet i prawdziwe? A może celem uchronienia w przyszłości rodzących od podobnego nieszczęścia, opisy potworów są tak gorliwie upowszechniane? Co do tego możemy zapewnić, że tylko wprost przeciwnego skutku obawiać się można; nikt bowiem nie odważy się bezwarunkowo przeczyć, aby silne wrażenie wywarte na umysł kobiéty ciężarnéj, pozostało bez złego wpływu na płód w jéj macicy rozwijający się. Że podobne opisy silnie oddziaływają na umysł ciężarnych, na to każdy z lekarzy może przedstawić liczne dowody;— ja sam w téj chwili, mam w mojéj opiece lekarskiéj młodą osobę od 7-miu lat zamężną, którą przy niemałém staraniu doprowadziłem obecnie do 5-go miesiąca ciąży, gdyż poprzednio po dwakroć w 3-cim miesiącu roniła, a która dziś już wierzy w to, że jéj gorącemu pragnieniu zostania matką, stanie się zadość, jedno tylko ją niepokoi, aby nie urodziła jakiego potworu.

Wreszcie możnaby sądzić, że zwyczajna perjodyczna prassa zajmuje się zrodzonemi potworami jedynie jako osobliwością, jako niezwykłym zjawiskiem w przyrodzie. Ale w takim razie, czyż godzi się zamieszczać nazwiska, zatrudnienie i t. p. rodziców, lub chociażby saméj tylko matki potworu? Tu może mi kto zarzuci, że zbyteczna to przestroga co do zatajenia nazwisk, gdyż prawie zawsze, są to nawiska osób z niższéj warstwy społeczeństwa, które z pewnością gazet nie czytają, lub czytać nie umieją. Na to odpowiemy, że inaczéj się stało z rodzicami opisanych przez nas potworów: Usłużni sąsiedzi z pewnym najgrawaniem się z nich, pokazywali im „*Gazetę Policyjną*", zawierającą opis potwornego ich dziecka, i dla tego to ojciec jego, który dosyć chętnie pomagał mi do zabrania podstępem drugiego z tych potworów, w tajemnicy przed matką, o wydaniu nam trzeciego potworu i słuchać nie chciał przytaczając, że „znajomi śmiać się z nich będą jak znowu wyczytają, że żona jego potwór urodziła," utrzymywał on bowiem, że przez wydanie go mnie, wiadomość o tém po gazetach się rozejdzie.

Jeżeli zatém rozpowszechnianie wiadomości o potwornych płodach ludzkich, zapomocą zwyczajnych pism perjodycznych, niczego nie uczy ich czytelników (nielekarzy), a tylko szkodliwie oddziaływa na umysł ciężarnych, a rodzicom potworu przyczynia tylko więcéj jeszcze zmartwienia, to ten jedyny wzgląd, jaki pisma te mieć mogą, że każdy potwór należy do osobliwości, więc o nim pisać należy, ustąpić by winien daleko ważniejszym względom, o których co dopiero wspomnieliśmy i raz na zawsze zwyczajne gazety zaprzestać by powinny zamieszczania wiadomości, o tego

rodzaju osobliwościach. Dla lekarzy zaś, których to jedynie zajmować może, wystarczą specjalne pisma lekarskie. Chodzi tylko o to, aby *wszystkie* te pisma zobowiązać do podawania opisu jednego i tegoż samego potworu. Straci wprawdzie przez to niejeden, rozległe pole w *Kurjerach* do reklamy takiéj np. jaką Dr X. przywiózł z miejscowości X. nowych braci Sjamskich (naturalnie nieżywych), z których zdjęto fotografię w zakładzie p. X. i t. d., ale ogół za to, zawsze niemało na tem skorzysta. A dla tych lekarzy, którzy zapragną naukowo zużytkować te opisy potworów, nierównie lepiéj posłużą pisma lekarskie, które mogą zamieszczać takie szczegóły o danym potworze, na jakie zwyczajna prassa się nie odważy.

Gdy zaś nie wiemy, czy te słów kilka, w imie dobra wszystkich ciężarnych kobiet i strapionych rodziców potwornych płodów skreślone, trafią do przekonania wszystkich redakcji pism czasowych, a nawet mamy obawę, że pewne uboczne względy nie każą im odstępować od przyjętego zwyczaju, dla tego proponujemy:

Aby Towarzystwo Lekarskie Warszawskie, przyjęło inicjatywę w wyjednaniu u redakcji pism codziennych, zaniechania raz na zawsze ogłaszania przez takowe wiadomości o potworach ludzkich. Nie wątpimy, że tą drogą dojść można do celu, mieliśmy tego piękny przykład przed kilku laty, kiedy Towarzystwo prosiło redakcje, aby nie zamieszczały w swych pismach, pochwalnych podziękowań dla lekarzy, bez piśmiennego upoważnienia tego, którego wychwalają, lub któremu dziękują. Redakcje chętnie téj prośbie zadość uczyniły. Z drugiéj zaś strony, Towarzystwo najskuteczniéj wpłynąć może na Redakcje naszych pism lekarskich, aby wszystkie powtarzały opis potworu, w jedném z nich zamieszczony. [1])

OGÓLNE UWAGI CO DO AETIOLOGII ZIMNICY.

(FEBRIS INTERMITTENS).

przez **Leona Colin** professora w Val-de Grâce.

podał **Ludwik Pogorzelski**, lekarz ordynujący w Szpitalu Dzieciątka Jezus.

(*Dalszy ciąg.*)

Być może, że to nazwanie daje nam bardziéj niepewne pojęcie o zarazku zimniczym, gdy tymczasem życzylibyśmy sobie przeciwnie, żeby przyjął formę dającą się ująć i oznaczyć. Być może iż w naszym klimacie umiarkowanym, gdzie ciepło nie jest tak wygórowane, aby mogło pociągnąć energiczniejszy rozwój miazmatów, niż powierzchnie ziemi bogatéj w humus których typem są otwarte bagna, chcianoby zachować przyczynie chorób zi-

---

[1]) Redakcja *Kliniki*, ścisłe zastosowanie się do tego, najchętniéj przyjmuje. (*Przyp. Redak.*)

Od pewnego czasu, jeszcze ściślejszą jest *cenzura lekarska*, gdyż nawet zwykłego ogłoszenia o zmianie mieszkania lekarza w Warszawie, bez upoważnienia téj cenzury, drukować nie wolno. Otóż czyby tą samą wreszcie drogą, nie można uzyskać zapewnienia Redakcji pism codziennych, że opisów potwornych płodów ludzkich podawać nie będą? Pozostawiamy to uznaniu tych, od których to zależy. (*Przypisek autora*).

mniczych nazwę intoksykacja bagnista, odnosząca się ściśle do pewnych miejscowości. Trzebaby wtedy przypuścić, że wyraz bagnisty nie oznacza tego rodzaju zarazku zimniczego, do wytworzenia się którego nie potrzeba żadnych powierzchni bagnistych.

W Indyach, w Kajennie, miazmat ziemny jest tak zabijającym dla Europejczyków, o czém wspomina *Lind* [1]), że nie mogą wykopać dołu dla zmarłych, bez narażenia samych siebie. Czyż w obec tych faktów można będzie powtórzyć z *Requin'em* [2]) że miazmat bagnisty jest wyjątkową przyczyną specyficzną? Między śmiercią osoby, zabitéj wyziewami ziemi dziewiczéj i innego indywiduum, ginącego w czasie przejścia przez bagna Pontyńskie lub Bresse, nie ma żadnéj różnicy; taż sama trucizna gwałtownie zabija w obu tych przypadkach z jednakowémi objawami i bez różnicy zmian anatomicznych, lecz zanotujmy, że w jednym przypadku była obecność bagna, w drugim proste działanie ziemi; jakiż jest element wspólny w obu tych warunkach na pozór tak różnych? Bezwątpienia nie jest to miazmat bagnisty, ale miazmat ziemny [3]).

Obszar jaki zajmują gorączki tak zwane bagniste, tłómaczymy sobie w ten sposób, że bagna są konieczną rzeczą tylko w krajach umiarkowanych, zaś między zwrotnikami ciepło i wilgoć wystarczą, by ziemię prawie wszędzie napełnić zarazkiem zimniczym.

Epidemiczny wybuch tych chorób w okolicach Europy nie bagnistych powstaje, ile razy wygórowana ciepłota udzieli ziemi podwyższonéj działalności, jak to ma miejsce w krajach gorących [4]).

---

[1]) *Lind*, Essais sur les maladies des Européens dans les pays chauds, trad. par *Thion* de la Chaume, Paris 1785. IX p. 210. W swéj znakomitéj pracy, autor wspomina o bagnach, które w Anglji i w Holandji są punktem wyjścia epidemii zimniczych; lecz co do Indji i krajów w ogóle gorących, nie mówi o bagnach, tylko zaznacza przedewszystkiém wylądowanie, karczowanie lasów i ścinanie drzew, które wprowadzają człowieka będącego na morzu w zetknięcie z największym nieprzyjacielem tych okolic t. j. z ziemią. (Patrz szczegółowo drugą sekcję drugiéj części „Occupations funestes aux Européens dans les pays chauds et marais".

Schnurres pisze: „W r. 1786 pewien okręt francuzki posłany był do Côte-d'or, aby urządzić osadę. Gdy rozpoczęto karczowanie okolicy, ludzie zaatakowani zostali tak silną gorączką nerwową, że zdawało się iż wyziewy zabijające wychodziły za każdem poruszeniem ziemi i t. d. (*Schnurres*, Matériaux pour servis etc.). Podobnież mówi *Laure*, że biały z trudnością żyje w kolonjach i bez pomocy czarnych, nie mógłby w żaden sposób uprawiać ziemi dziewiczéj. (*Laure*, Considerations pratiques sur les maladies de la Guyane. 1859).

[2]) *Requin*. De la spécialité dans les maladies. Thes de concours. Paris 1851.

[3]) Przy zajęciu Państwa Kościelnego przez wojsko francuzkie, żołnierze w kilka godzin po przejściu bagien Pontyńskich ulegli zimnicy, a podobnéj chorobie ulegli inni żołnierze, którzy przepędzili noc w niezdrowéj części miasta, lecz zdaleka od bagien. W obu tych warunkach, tak różnych na pierwszy rzut oka, było zakażenie ziemne (telluryczne). W tym razie temperatura okolic Rzymu, tenże sam wpływ wywiera działając na ziemię bogatą i mało uprawną co i bagna.

[4]) *Hirsch* przytacza pewne pory roku, gdzie prawdziwe epidemie zimnicze ukazały się w Europie (Handbuch i t. d. Malariafieber). Podobnież *Haeser* podaje przypadki głośnéj epidemji (Küsten-Epidemie), która panowała w r. 1826 na brzegach morza Baltyckiego, nieograniczając się miejscami bagnistemi; w *Groningue* na 28,000 mieszkańców 8,110 było dotkniętych; a na przedmieściu *Dochkum* 3,600 mieszkańców liczącém, zaledwie 80 było wolnych. Podobnież w r. 1863, który wyjątkowo był bardzo gorącym, wybuchła epi-

Wiadomo że w niektórych krajach suchych, w lecie, a szczególniéj w jesieni występują affekcye zimnicze, które czasami dochodzą wtedy do maximum swego natężenia; ale prawie zawsze gruppa gorączek zimniczych, letnio-jesiennych, bywa poprzedzona z początkiem wiosny wybuchem lekkich napadów zimnicy, tak zwanych wiosennych, od których oddzieloną jest czasem zupełnego zdrowia.

Niekiedy sam się nad tém zastanawiałem, czy zimnice wiosenne nie są w związku z endemicznym rozwojem siły produkcyjnéj ziemi, z rozwojem oznaczającym ukazanie się wiosny, lecz któremu odpowiada tylko słaba wegetacja, nie mogąca wyczerpać jeszcze obszaru ziemi świeżo pługiem poruszanego i wystawionego na działanie ciepła; zkąd pochodzą wyziewy zimnicze podczas tego pierwszego perjodu.

Potém wegetacja dochodzi swego szczytu, i na swą korzyść żyzność ziemi obraca; zimnice ustają.

Lecz następnie pod koniec lata i na jesieni, żniwa ogałacają ziemię z znacznéj roślinności, która, wyczerpnięta siłą jéj wegetacyjną, odzyskuje przez to swą siłę miazmatyczną, o tyle jest groźniejszą, że ta odpowiada perjodowi, w krórym siła wegetacyjna doszła do swego maximum rozwoju, i nagle pozbawioną została środka ją wyczerpującego.

Trudno jest a priori oznaczyć warunki budowy ziemi najbardziéj sprzyjające wyziewom miazmatycznym; autorowie obwiniali szczególniéj tę lub ową budowę geologiczną, według miejsc, gdzie obserwowano zimnice. Według jednych ziemie wulkaniczne, według innych obfitujące w sole wapienne, to znów, według drugich, obfitujące w siarczany, dają szczególniéj powód tym wyziewom. Stosunek istniejący pomiędzy zdrowiem ziemi i jéj żyznością przedstawia różność zdań, ponieważ trudno jest rozpoznać żyzność jakiejkolwiek ziemi; a chemiczny rozbiór ziemi ornéj, tak niezbędny dla nauki gospodarstwa, nie wystarcza jednak do ocenienia rzeczywistéj jéj wartości. Możnaby przytoczyć sole prawie podobnego składu, a różnych własności i przeciwnie sole zdolne do kultury w składzie chemicznym między sobą różne. Tak więc jak nie możemy sądzić o wartości rolniczéj ziemi tylko według jéj żyzności, również nie możemy wnosić o sile miazmatycznéj ziemi, tylko według produktów patologicznych.

W braku zasadniczego składu chemicznego, pewne fizyczne warunki powierzchownéj warstwy ziemi sprzyjają wyziewom miazmatycznym, takiemi są np. dziurkowatość ziemi, na którą już *Fergussen* zwrócił uwagę; takiemi są również płaska powierzchnia, która ma wielką ważność i na którą nastawało tylu autorów. Takie równiny znajdujemy w Ameryce, w Niemczech północnych i w okolicach Rzymu. Pojmujemy z jaką siłą we dnie ogrzewać musi słońce podobne równiny i z jaką łatwością pod tym wpływem tworzą się wyziewy miazmatyczne. Pojmujemy również z jakim natężeniem na tych ogromnych przestrzeniach odbywa się promieniowanie nocne, następnie oziębienie i gromadzenie się wyziewów miazmatycznych, w dolnéj warstwie atmosferycznego powietrza.

D) **Wpływy meteorologiczne.**

Rozwój epidemii zimniczéj w miejscach, gdzie takowa panuje, jest tak dalece związany z przebiegiem pór roku, że niektórzy autorowie starali się odnieść wpływ ciepłoty do etiologii tych affekcyi.

---

demja zimnicza, która nietylko dotknęła bagniste okolice Elby, lecz i brzegi morza Północnego w Niemczech i w Holandji. (Patrz von Ritter in Obersdorf, Studien über Malaria-Infection in *Virchow's* Archiv, April. 1869).

Nieudolność czynników meteorologicznych dla wywołania zimnicy, dostatecznie była udowodnioną przez jednego z najznakomitszych członków ciała lekarskiego p. *Jacquot* w ostatniéj jego pracy [1]), która pozostanie wzorem analizy i dyskusji naukowych.

I. **Temperatura.** To szczególniéj obserwowano na równinie mało bagnistéj, w czasie wyprawy do *Morei;* tu *Raymond Faure* uważa działanie ciepła za jedyną i wyłączną przyczynę chorób zimniczych. [2])

Nie ulega żadnéj wątpliwości, że ciepło gra bardzo ważną rolę w rozwoju zimnicy i że różnice ciepłoty stanowią główną przyczynę rozmaitości objawów zimniczych, stosownie do klimatu; lecz nie można przypuścić, aby samo ciepło mogło wytworzyć zimnicę.

1° Ponieważ ziemia jest niezbędną dla rozwoju zimnicy i takowe nie powstają na morzu, chyba gdy okręt zbliży się do brzegu miejscowości niezdrowych.

2° Ponieważ mimo tożsamości warunków temperatury, zimnice rzadko zdarzają się w niektórych krajach, choć dawniéj były tak częstemi, lecz w których to krajach ziemia zmodyfikowaną została przez kulturę.

I tak: w czasach *Sydenhama*, Londyn, chociaż mniéj ludny niż dzisiaj, tracił corocznie tysiąc do dwóch tysięcy na zimnicę, a dziś zaledwie jeden wypadek śmierci na rok bywa z tego powodu. Również w Normandji były ciężkie epidemje zimnicy (patrz: *Lepecq*, de la Clôture), ograniczone dziś do kilku miejscowości.

3° Ponieważ w krajach nawiedzanych zimnicą, w których niema bagien, liczba chorych nie jest znów nadzwyczajną w czasie lat gorących, pod warunkiem, jeżeli lata nie były mokre, tak np. w Rzymie mniéj było chorych w r. 1865 niż w r. 1864, z tego też powodu w tém samém mieście *Bailly* zauważył, że liczba chorych mniejsza była w r. 1822, niż w r. 1821, chociaż gorąco w przedostatnim było tak silne, że poszło w przysłowie.

4° Ciepło samo jedno nie powoduje zimnicy, ponieważ postępując od biegunów ku równikowi nie widzimy, ażeby liczba tych affekcji była zgodną z powiększeniem się temperatury krajów, lecz przeciwnie z powodu ograniczenia stref dotkniętych, zauważamy, że one przedewszystkiem zależą od warunków miejscowych. Lecz najważniejszym dowodem podrzędnéj roli temperatury, jest fakt częstego powtarzania się. Ktokolwiek przejść może bezkarnie w czasie dnia, kraj nawiedzany zimnicą, choćby najniebezpieczniejszy jak bagna Pontyńskie w Europie i bagna Indyjskie (Jongles); lecz przechodząc tu wieczorem narazi się na groźne i śmiertelne przypadłości. Dlatego też robotnicy pracujący w dzień w tych niezdrowych okolicach, mniej zapadają na zimnicę niż ci, których główne zajęcia mają miejsce wieczorem lub rano, jako to ogrodnicy na nizinach (maraîchers), ogrodnicy pracujący w willach Rzym otaczających.

II. **Zmiany termometryczne.** Niektórzy autorowie zamiast obwiniać ciepło, zaczęli uważać za główną przyczynę, zmiany termometryczne tak zwyczajne w krajach ciepłych, gdzie po dniach gorących następują noce względnie bardzo zimne.

Aby dowieść przeciwnéj strony, możemy rownież oprzeć się na dwóch faktach, znanych oddawna i doskonale wyświeconych przez *Feliksa Jacquot*, jako to:

---

[1]) *F. Jacquot*, De l'origine miasmatique des fievres endémo-épidemiques in annales d'hygiène, 1854.

[2]) *Raymond Faure*, Traité des fièvres intermittentes pag. 59.

1° Że na brzegach Państwa Kościelnego z powodu sąsiedztwa morza, ciepłota przedstawia oscyllacje bardzo małe, zimnice są daleko częstsze i cięższe, niż w samym Rzymie.

2° Że w Rzymie i w Afryce, w czasie gdy panuje sirocco, którego powiew jest ciepłym zarówno we dnie jak i w nocy, i przez to równoważy ciepłotę dnia i nocy, że w tym samym czasie rozwój zimnicy dochodzi do wysokiego stopnia.

Wykazawszy, że oscyllacje termometryczne, nie mogą być wyłączną przyczyną zimnicy, nie możemy im odmówić ważnéj roli w patogenii chorób zimniczych jako przyczynom powodującym recydywy. Działają one w tym razie jako przyczyny okazjonalne najzwyczajniejsze, pomiędzy któremi na pierwszém miejscu figuruje zaziębienie, „zboczenia ciepłoty i wilgoci sprawiają przedewszystkiem recydywy: wystarcza proste zamoczenie nóg, lub zmoczenie raptowne od deszczu, aby na nowo dostać zimnicy" [1]).

III. **Wiatry**. Wiadomo że każdy wiatr może się stać przyczyną przeniesienia miazmatu, i że szczególniéj wiatr południowy jest o to posądzony. Tymczasem wiatr północny, saluberrimus Aquilon, jest najniebezpieczniejszym ze wszystkich w Bresse, ponieważ przybywa do Montluel, po przejściu sąsiednich bagien [2]) że on również jest groźnym w Korsyce, ponieważ przepełniony bywa wyziewami sąsiednich bagien Bastia [3]). Wiatry wschodnie grają podobną rolę, i tak w r. 1826 przeniosły do Anglii wyziewy miazmatyczne z Hollandji.

Wiatr południowy, sirocco, którego wysoka ciepłota sprzyja działaniu na organizm wszystkich miazmatów, może jednak działać, jak również i inne wiatry, w sposób pomyślny, który zamiast stać się przyczyną przenoszenia zarazku, przeciwnie oddala takowy wraz z powietrzem. I tak np. w Rzymie w czasie pierwszéj epidemii podanej przez *Lancizie'go*, któréj punktem wyjścia były fossy fortu S-go Anioła, położonego w stronie północnéj miasta, wiatr południowy był bardzo korzystnym dla mieszkańców sąsiednich i zachował Transtevere.

Wiadomo jak w niektórych miejscowościach bagnistych nieobecność wiatrów, zupełna cisza, są niebezpieczne i groźne: jak w Kayennie i Senegalu. Zauważano także w Civita-Vechia, że maximum wchodzących do szpitala żołnierzy francuzkich, odpowiadało zupełnéj ciszy [4]). W niektórych miejscowościach niezdrowych zauważano, że nie ma nic straszniejszego jak zupełny brak wiatru. Dla czego affekcje zimnicze są mniéj pospolite na półkuli południowéj, niż na półkuli północnéj? Fakt ten zdaje się bezwątpienia ztąd pochodzi, że pierwsza półkula zawiera stosunkowo daleko większą powierzchnię wody niż lądu stałego, ztąd złagodzenie wpływów ziemi przez nadzwyczaj silny prąd strumieni powietrznych „ogromne przestrzenie morza południowego na linii równikowéj, tak ze strony oceanu Atlantyckiego, jako też i oceanu Spokojnego, są jedyną przyczyną ogromnéj siły wiatrów". [5])

IV. **Deszcze**. W ogóle okazuje się, że im bardziéj rok był wilgotny przed wybuchem zimnicy, takowa dochodzi do silniejszego rozwoju. Pojmujemy, że w kraju, w którym spowodowana została zimnica wyziewami ziemnemi, deszcz był koniecznym dla rozwoju miazmatów, przeciwnie zaś w miejscach bagnistych, susza wywiera zgubny wpływ, zmniejszając warstwę wody która pokrywa błota.

---

[1]) *Maillot*, Traité der fièvres intermittentes. p. 366.

[2]) *Nepple*, loc. cit. p. 18.

[3]) *Scipion Gras*, Assainissement littéral de la Corse.

[4]) *Schaenffel*, w Recuil des mémoires de medecine militaire—1865.

[5]) *Pauly* l. c.

To rozróżnienie miejscowości co do panującéj zimnicy, tłómaczy wprost przeciwną rolę przypisywaną deszczom przez niektórych autorów według miejsc obserwacji. Z przyczyny panującéj suszy w Barbados, deszcze są najniebezpieczniejsze, gdy tymczasem dla wilgotnéj, bagnami podrytéj wyspy Ś-téj Trójcy, deszcze są bardzo dogodne. [1])

Po większéj części w Algierze, a także i w Rzymie, deszcze w czasie lata, tak żywo upragnione przez cudziemców, są niepomyślne. Wystarcza, ażeby ziemia tylko była zwilgoconą, dla wytwarzania miazmatów; każdy prawie deszcz w końcu lata, sprowadza za sobą pogorszenie chorób endemicznych. Najlepiéj okazuje się dla zdrowia publicznego, ażeby się deszcze wstrzymały, lub rozpocząwszy padać, żeby padały obficie i ciągle; przez to oziębią ziemię rozgrzaną upałem poprzednich miesięcy, i sprzyjać będą rozwojowi roślinności, która spożytkuje na swą korzyść siłę produkcyjną ziemi.

(d. c. n.)

PRZEGLĄD LITERATURY LEKARSKIÉJ.

Oftalmologja.

Sprawozdawca Dr. **Józef Talko** (z Tyflisu).

Gruczoł i drogi łzowe.

Bergeron. Note sur le rôle de la gl. lacrymale dans la respiration (Recueil des mémoires de méd., de chir., et de pharm. militaires. 3-me fasc. 1870).

W artykule tym, zakommunikowanym akademii nauk, *B.* powiada, że organ łzowy którego produkta wydzielają się zawsze do nosa, znajduje się nawet u *ophidiens*, chociaż ich gałki oczne, kryjąc się po za częściami ochronnemi, są zabezpieczone od ewaporacji. Gdy tymczasem zwierzęta, oddychające wilgotném powietrzem, np. wieloryby, pozbawione są gruczołów łzowych. Przeciwnie u Zemni i spalax, organa te są o sto razy większe niż gałka oczna, co dowodzi, iż rozwój ich wcale nie jest wzajemnie zależny.

Łzy przedstawiają mały słup płynny, chociaż bardzo cienki, lecz nieprzerywający się od wydzielających je kanałów gruczołowych aż do dolnego otworu nosowego. Powietrze służące do oddéchania, szybko przechodząc mimo tego otworu, unosi z sobą wypływający tu płyn łzowy nakształt *pulweryzatora*, jest to więc prawdziwe parowanie *(aspiratio)* łez, które tym sposobem pobudza sekrecyjną działalność gruczołu. Działanie to ustaje przy zarośnięciu worka; chorzy, pozbawieni zwilżania łzami błony śluzowéj, skarżą się na suchość i rozdrażnienie w nosie. Łzy, nieustannie przyciągane są do nosa przez process oddéchania, nie mogą być zupełnie wysuszone przez powietrze, lecz zwilżając go, podtrzymują nawet w płucach wilgoć potrzebną dla zamiany gazów. Podwójném tém działaniem gruczoł łzowy znacznie wspomaga respiracją, i może być uważany jako organ dodatkowy téj funkcji życiowéj.

Starcke. Ueber Erweiterung des Thränen-Nasen-Kanals bei Lungenkranken (Deutsche Archiv f. Klin. Medicin. 7 Bd. 2 Heft 1870, str. 212—217).

Opisuje 46-letniego mężczyznę, cierpiącego na chroniczne zapalenie płuc z mocną dusznością i kaszlem, u którego przy *plica semilunaris* lewego oka nad górnym otworem łzowym istniał guz, wielkości 1 centim. w wymiarze poprzecznym, pokryty normalną skórą. Guz perjodycznie się zmniejszał (przy inspiracji), to znowu się powiększał (podczas ekspiracji), dochodząc maximum przy kaszlu, a takoż przy oddéchaniu z zamkniętemi ustami; przy uciskaniu guza zjawiał się w nim pewien szum. Guz ten rósł powolnie w ciągu ostatnich 3-ch lat. Autor zgadza się ze zdaniem *Rau*, który po raz pierwszy opisał podobny guz w Archiv

[1]) *Aitken*, The science and practice of medecine, art. Malaria t. I p. 501.

f. Ophthalmologie (1. 2.) pod nazwą rozszerzenia dna worka łzowego, że guz pochodzić ma w skutek niedomykalności klapy *Hasnera*, zakrywającéj wchód z nosa do kanału łzowego. Prócz tego *S.* obserwował 50-letniego mężczyznę, cierpiącego także na chroniczne zapalenie płuc, u którego przy wydéchaniu z zamkniętemi ustami i nosem powietrze (wraz z płynem) wychodziło z dolnych otworów łzowych obu oczów. Kwestja dla czego, powietrze raz wychodzi przez kanały łzowe, w innym zaś razie formuje się guz powietrzny worka, autor objaśnia stanem ścian worka, i jeżeli takowe nie łatwo się rozciągają, to powietrze wychodzi przez kanaliki łzowe powiek. Niedomykalności téj sprzyja silny, chroniczny kaszel, szczególnie z zamkniętemi ustami, przytém jak wiadomo, w jamie nosowéj ciśnienie powietrza znacznie się zwiększa, a więc i rozszerzenie przewodu noso-łzowego następuje. Chorobie téj powinna by téż sprzyjać gra na instrumentach dętych, przy któréj expiracja odbywa się przez nos.

Dr. **Narkiewicz-Jodko.** Parchy w organach ochraniających oko (*Gazeta Lekarska.* Nr. 34, 1869).

Szanowny kolega opisuje dwie obserwacje parchów na górnéj powiece i w dolnym kanale łzowym. Co do ostatniéj, to jak powiedziałem referując ten artykulik w *Zehender's Monatsblätter* (1870, Febr.—März.), autor zapewne miał do czynienia z tak zwanym pasożytem *Leptothrix buccalis*, który i przez *Graefe'go* był przyjmowany dawniéj jako *Favus*. W Archiv f. Ophthalmologie Bd. 15, Abth. 1, znajdujemy w tym przedmiocie (*Ueber Leptothrix in den Thränenröhrchen*) dwa artykuły A. v. *Graefe'go* i *Förster'a* z Wrocławia.

Łącznica oka. (*Conjunctiva*).

H. Schmidt. Plumbum aceticum w cierpieniach łącznicy (Berl. Klin. Wochenschrift Nr. 1870).

Autor, assystent kliniki oftalm. w Charité, wychwala terapeutyczne znaczenie tego środka w różnych cierpieniach łącznicy oka, używanego miejscowo i nawet daje mu pierwszeństwo przed okrzyczaném działaniem lapisu. Chociaż niektórzy, jak *Mooren*, *Stellwag*, i inni, zarzucają, że przy użyciu go, powstają nieprzezroczyste plamy na rogówce, lecz one mają zależeć nie od octanu ołowiu, ale od sposobu użycia takowego: tak np. jeśli posypać proszkiem (*Delaconde*) łącznicę wywróconéj powieki, lub też dość długo używać maści, zawierającéj acet. plumbi, albo aq. saturni, to nic dziwnego, że we wrzodach rogówki uformuje się metaliczny osad. Nigdy zaś nic podobnego nie zdarza się jeśli tylko używać tego środka sposobem *Schmidt'a*. Jeżeli łącznicę smarować rozczynem (acet. plumbi 0,5 na 30, aq. do 29 distill.), następnie natychmiast, lub po 20 sekundach zmywać go wodą dystyllowaną (stosownie do tego czy słabsze lub silniejsze potrzebne jest działanie), i w ciągu $^1/_2$—1 godziny zastosować zimne okłady do oka. Takim tylko sposobem można używać plum. aceticum, lecz nie plumbum hydrico-aceticum. W razie gdyby pozostał nieznaczny osad we wrzodzie rogówki, to takowy łatwo wydalić igłą kataraktową. Radzi go używać przy diphteritis conjunctivae, jeśli po nim następuje silne ropnicowe obrzmienie i ropienie łącznicy; smarowanie (*Touchirung*) można tu używać 2 razy dziennie; przy Blennorrhoea acuta, nakoniec przy ziarnicy łącznicy (*trachoma*), a także przy epidemicznych jéj katarach. Winienem dodać, iż wedle *S.* plumb. aceticum prawie *specyficznie działa* przeciw nieznacznym ziarninom i rozdrażnieniom łącznicy oka, które *długie użycie atropiny*, wywoływać zwykło, co spostrzegł już *Graefe* przy leczeniu po wydaleniu zaćmy przez przecięcie linijkowe (extr. linearis). Przeciwnie w zwyczajnych katarach łącznicy, potrzeba oddać pierwszeństwo słabym rozczynom sulf. zinci, tannini, tinc. opii i t. p.

Hairion. Des granulations palpebrales (Annales d'Oculistiques T. L. XIII. L. 1 i 2, str. 5—39).

Autor dość krótko opisuje anatomję patalogiczną, symptomatologię i leczenie ziarnistości oka, którą on dzieli na granulations papillaires i gr. vesiculeuses (*trachoma*). Ostatnia forma zbliżona do produktów ophth. militaris. Praca ta wygląda więcéj na kompilacją, nie ma w niéj żadnych własnych badań i obserwacji. Co się zaś tyczy differencjonalnéj djagnostyki między obydwoma formami choroby, to ta przeprowadzona dość treściwie i sumiennie. Obie formy są zaraźliwe. Gr. papillaires są produktami hyperplasii bro-

dawek (*papillae*) łącznicy oka, a gr. vesiculeuses—jak, i produkta ophth. militaris, mają charakter nowotworów.

Dr. Wolfring. Przyczynek do patologii zwyrodnienia ziarnistego łącznicy (*trachoma*).

Sumienna ta praca szanownego kolegi, oparta li tylko na własnych mikroskopijnych poszukiwaniach, ogłoszona była drukiem w *Gazecie lekarskiéj* (Nr. 46, 50, 50, 52, 1868), następnie w Archiwum *Graefe'go*. Czytelnikom polskim zapewne doskonale znana, gdyż wspomniana w Oftalmologii prof. *Szokalskiego*. Dodać tu tylko chcemy, iż referat téj pracy drukowany przez nas w *Zehender's Monatsblätter f. Augenheilkunde* (Marz-April 1869) został przedrukowany w *Giornale d'Ophtalmologia Italiano* Aprile, Maggio e Giugno 1869). Będąc w Warszawie roku zeszłego przekonaliśmy się osobiście na doskonałych preperatach D-ra *Wolfringa*, iż ziarnicę (*trachoma*) potrzeba uważać za produkt nasiąku (*infiltratio*) łącznicy, ciałkami limfatycznemi.

Prawie do takich samych rezultatów doszedł i *Blumberg*. W art. swym prócz patologii ziarnicy, rozwodzi się nad przyczynami i terapją jéj. Patrz jego Ueber das Trachom vom cellular patholog. Standpunkte (A. f. O. XV. 1. 1869).

Rogówka. (*Cornea*).

Kisielow. K woprosu o pronikanii židkostiej czrez rogowuju obołoczku žiwaho hłaza. Petersburg 1869).

Inauguralna ta praca, drukowana w dzienniku „*Medicinskij Wiestnik*" (Nr. 21, 22 i 23), wywołana była poprzedniemi pracami w téj kwestji, ogłoszonemi w języku rossyjskim. *Tichomirow* w swojéj rozprawie (1867) przyszedł do tego wniosku, że rogówka wcale *nie przepuszcza* płynów z zewnątrz do oka, jak tego dowiedli *Graefe*, *Wecker* i inni, wkraplając roztwór atropiny. Powszechnie wiadomy fakt, że ciecz wodnista wzięta z oka, do którego wkraplano atropinę, jest w stanie rozszerzyć źrenicę w oku drugiego człowieka lub zwierzęcia. Ani zapomocą przesiąkania zafarbowanych płynów przez rogówkę, ani też analizą chemiczną zawartości oka, ani próbą cieczy wodnistéj branéj z oka nie przez rogówkę (gdzie łatwo domięszać się do niéj może atropina z worka łącznicy), lecz przez górną ścianę oczodołu, twardówkę i ciałko szkliste, nie udało się *Tichomirowowi* wykryć w oku najmniejszych śladów miejscowo użytych środków (atropiny, jodku potażu i t. p.). Przeciw temu twierdzeniu zrobił zarzuty *Wysocki* (*Mosk. Medicin. Gazeta, 1869. Nr. 20. 21*), który przyszedł do zupełnie przeciwnych rezultatów; doświadczenia robił tak: przez włoskowatą rurkę na środek rogówki wpuszczał kroplę roztworu atropiny, zafarbowanego karminem, kropla ta nie rozpływała się, czego dowodziła biała bibułka, otaczająca rogówkę: źrenica po 5" zaczęła się rozszerzać i w cieczy wodnistéj znajdowano atropinę. Takież same rezultata otrzymał i *Kisielow*, który przy doświadczeniach, zamiast bibułki używał krążków z gąbki, w miejsce zaś roztworu atropiny,—jéj proszku: *przechodzi ona* do cieczy wodnistéj oka, czego dowodzi rozszerzanie źrenicy drugiego zwierzęcia (gdy wydobytą z przedkowéj komórki oka ciecz wodnistą przez twardówkę szprycką *Pravaz'a* wkraplamy mu); przechodzi także do oka i kali hydrojodicum, wpuszczany do worka spojówki, co potwierdza doskonały odczynnik chloret. palladii (nieużyty przez *Tichomirowa*). Ciekawy fakt zauważył *Kisielow* u królików: *nieczysta* sproszkowana atropina (*in substantia*), łatwo przy doświadczeniach wywołuje zapalenie i owrzodzenie rogówki.

Snellen. Die Richtung der astigmatischen Auges (Archiv f. Ophthalmologie 1869. XV. 2).

W artykule tym autor nie podaje nic nowego coby nie było znanem ze znakomitéj pracy *Donders'a:* „O anomaljach refrakcji i akommodacji," gdyż tu widzimy powtórzenie broszury *Snellen'a*, pisanéj w języku hollenderskim. Do artykułu przyłączone tablice wymiarów 472 astygmatycznych oczu, badanych w klinice Utrechtskiéj. Autor twierdzi, iż najbardziéj wypukłym jest prostopadły południk rogówki, co wszakże nie jest zupełnie ściśle matematyczném; również zdanie jego o zależności astygmatyzmu od ciśnienia górnéj powieki (zewnętrznych mięśniów) na rogówkę potrzebuje potwierdzenia: trudno przypuścić, aby zewnętrzne uciskanie oka, które zwykle rozpościera się jednostajnie na wszystkie jego

części, zmieniało wypukłość rogówki w jednym tylko południku. Nadto astygmatyzm oka, zależy także i od soczewki. *Półgwiazda* proponowana przez *Snellen'a* do badania astygmatyków, w praktycznym względzie niżéj stoi od tablic *Becker'a* i *Pray*.

Meyer. Przezroczysty garbiec rogówki (Bulletin de la Société de Chirurgie de Paris pendant 1868 p. 41—43).

Na jednym z posiedzeń Tow. chirurgicznego w Paryżu, *Meyer* przedstawił chorego, któremu pomyślnie wykonał operacją przezroczystego garbca rogówki. Choroba rozpoczęła się przed 7 laty i *Follin*, rozpoznawszy *keratoconus*, radził odpoczynek oczu i użycie *stereopeicznych* okularów, operację zaś odrzucił, jako środek niebezpieczny. W 1866 r. *Graefe* opisał nową metodę operacyjną zależącą na spłaszczeniu rogówki, jak to ma miejsce przy jéj wrzodach i podał jeden pomyślny wypadek takiego leczenia. Chory *Meyer'a* tak miał upośledzony wzrok, iż chorém okiem nie mógł rozpoznawać ludzi, których się dotykał rękami. Przed 3-ma miesiącami wykonano operację: za pomocą łyżeczkowéj igły zdjęto kawałeczek, (szerokości 3 mm.), powierzchni rogówki, tuż poniżéj wierzchołka garbca, nie wchodząc do przedniéj komórki; następnie miejsce to po 2-ch dniach lekko kauteryzowano lapid. mitigato, co powtarzano co 2 —3 dni. Niewidząc żadnych zapalnych objawów *M.* po 10-ciu dniach znowu zdjął z powierzchni rogówki takiż sam kawałek, nie dotykając błony *Descemet'a*. Uformowała się nieznaczna infiltracja ropna, podtrzymywana ciepłemi kompressami i lekkiemi kauteryzacjami. Bojąc się przedziurawienia rogówki przez wrzód, *M.* wykonał *paracenthesis corneae*, powtarzaną przez dni 10. Uformowana blizna (*cicatrix*) w rogówce przyczyniła się do szybkiego spłaszczenia jéj w przeciągu 2-ch tygodni. Na dołączonych 3-ch rycinach widać najprzód profil znacznego stożkowatego uwydatnienia się rogówki, następnie stan jéj po operacji,—wypukłość stała się prawidłową; na 3-iéj rycinie przedstawiona blizna rogówki po operacji, niżéj dolnego brzegu źrenicy, niewielka (3 ½ mm.) i okrągła. Dziś chory z łatwością czyta Nr. 9 *J.* na zwykłéj odległości, i rozpoznaje nawet Nr. 1 *J.* Podczas kuracji chory 2 miesiące nosił uciskającą opaskę.

Horner. Zur Behandlung, des keratoconus (*Zehender's* Monatsblätter 1869 p. 139—145).

Z wierzchołka garbca ścina nożykiem linjowym płat blizko ½ kwadratowego na drugi dzień kauteryzuje rankę; pierwszy przypadek zakończył się pomyślnie, w drugim rozwinęło się keratitis suppur: c. hypopio.

DROBNIEJSZE WIADOMOSCI.

Przyczynek do działania wodanu chloralu.

Dr. *Bouchut* z Paryża, poświęcił w końcu roku zeszłego (1869) w *Gazette des Hopitaux* dosyć obszerny artykuł wodanowi chloralu, który zyskuje sobie, jako środek znieczulający, prawo obywatelstwa w medycynie, i zdaje się zastępować chloroform w niektórych drobniejszych operacjach, które jakkolwiek dotąd prawie zawsze bez chloroformowania się odbywały, w każdym razie wiele bólu choremu sprawiały. Autor przeprowadziwszy z tym środkiem właściwe kliniczne doświadczenia, proponuje używanie go w wielu bardzo chorobach *np.* colica renalis, przy wyciąganiu zębów, tańcu Ś-go Witta, tężcu, porodach, operacjach położniczych, drgawkach u rodzących, rozszerzonéj oparzeliznie, rheumatyzmach, artrytyzmach i t. p., w końcu wszystkie swych doświadczeń rezultata, sprowadza do 24-ch wniosków, które jako dokładnie charakteryzujące całkowitą jego pracę, tu podajemy:

1. Wodan chloralu jest skuteczném *sedativum* dla nerwów ruchu i czucia.

2. Preparat powinien być koniecznie czystym i krystalicznym. Gdy takim nie jest, parę chloroformową wydaje i płyn za dodaniem potażu nie zabarwia się, wtedy nie działa a nawet szkodliwym być może.

3. Nie powinien być dawanym w dawce przewyższającéj 5—6 gram. (drachma do półtoréj). U dzieci 1—2 gramami rozpoczynać należy.

4. Preparat powinien być świeżo przygotowanym, albowiem i łatwo rozkłada się i na sile traci.

5. Może być podawanym przez usta i odbytnicę. Droga pierwsza zasługuje na pierwszeństwo.

6. Nie powinien być przepisywany osobom, cierpienia mózgowe i sercowe mającym.

7. Działalność jego usypiająca i znieczulająca, polega na wytwarzaniu chloroformu we krwi, w skutek jéj alkaliczności.

8. Niebezpiecznie jest wstrzykiwać go podskórnie.

9. Napięcie tętnicze zwiększa się pod wpływem tego środka, z jednocześném powiększeniem szybkości tętna. Po przebudzeniu, napięcie to ustaje, co sfygmografem stwierdzić można. (Doświadczenia robione w Petersburgu, na osobie zdrowéj, (D-rze *Mierzejewskim*) wydały przeciwne rezultata: tętno wolniało do 10, fala jego się zmniejszała, co powodowało zniżenie ciśnienia. (Własne me doświadczenia na psach, dowiodły zniżenia ciśnienia i zwolnienia tętna).

10. Mocz, podczas snu chloralem wywołanego, jest obojętny i gotowany wtedy z płynem *Fehling'a* (siarczanem miedzi), soli miedziowych nie redukuje. Nazajutrz zaś, gdy chloral przez nerki przeszedłszy już w moczu się znajduje, takowy jest gęstszy i redukuje sole miedziowe do tego stopnia, jak przy chorobie cukromoczem zwanéj, któréj jednakowoż nie sprowadza.

11. Rzadko wywołuje wymioty, a nigdy rozwolnienia.

12. Temperatura ciała pod jego działaniem nieco się zmniéjsza.

13. Zmniejsza się transpiracja skóry, która staje się więcéj suchą, aniżeli normalnie.

14. Ma tę korzyść, że przy znieczulaniu ściśle dozować się daje, czego przy chloroformie, z powodu jego lotności, dokonać nie możemy.

15. Działanie jego jest zupełnie toż samo co i chloroformu, tylko że dłuższego do wywołania snu potrzebuje czasu, za to téż i ten ostatni jest dłuższym.

16. U niektórych nim traktowanych osób, powstało mięśniowe i psychiczne rozdraźnienie, do upojenia alkoholicznego podobne, upojenie to jednak nie jest tak przykrém jak alkoholowe.

17. Prawie zawsze sen charakteryzuje się wysokiém znieczuleniem, bardzo rzadko towarzyszy mu nadczułość.

18. Znieczulenie stoi w stosunku prostym do użytéj dozy; 1, 2 — 5 gram., stosownie do wieku, są dostatecznemi do wywołania go. Doza ta wystarcza do zbezczulenia przy zastosowaniu *pastae vienensis* i wyjmowaniu zębów.

19. W przeciwieństwie do opium, które często wymioty wywołuje, apetyt odbiera, rozgrzewa, stolce wstrzymuje, transpirację skóry powiększa, powoli usypiając, sen przytępiony sprowadza z pozostawieniem po przebudzeniu dłuższéj śpiączki—chloral pobudza owszem apetyt, skórę suszy i ją niejako oziębia, sprowadza szybki i długotrwający sen, nie zostawiając po obudzeniu śpiączki i przez kilka dni branym być może.

20. W wielkiéj dozie brany, wywołuje uczucie zimna, podczas gdy opium uczucie gorąca i potu sprowadza.

21. Można dozę od 2—5 grm., dwa do trzech razy dziennie powtarzać, wywołując sen od dwóch do trzech razy dłuższy z małemi przerwami, bez żadnéj szkody dla organizmu chorego.

22. Jako środek terapeutyczny jest środkiem łagodzącym artrytyzmy, reumatyzmy, bóle nerkowe, bóle zębów, oparzelizny itp. Jedném słowem, jest pierwszym środkiem znieczulającym, który do żołądka wprowadzanym zostaje.

23. W przypadkach, w których chloroform jest wskazanym, można chloral zastosować w celu łagodzenia bólów porodowych, umożebnienia dokonania operacji akuszeryjnych, w celu zniesienia drgawek u rodzących i t. p.

24. Nakoniec jest najczystszym i najlepiéj działającym środkiem przeciw pląsawicy, jeżeli idzie nam o uśmierzenie ataku, który dla chorego może się stać bardzo niebezpiecznym.

Ludwik Cymerman.

KRONIKA TYGODNIOWA.

Instytut leczniczy prywatny dla chorych syfilitycznych i dotkniętych cierpieniami skóry, przed rokiem pod firmą D-rów *Podowskiego* i *Kadlera* w Warszawie otwarty, w dniu 10 b. m. przeniesionym został do innego domu, gdzie pod wyłącznym kierownictwem D-ra *Kadlera* daléj utrzymywanym będzie. Zmiana ta nastąpiła w skutek rozszerzenia działalności tego zakładu, który dotąd tylko dla chorych męzczyn był przeznaczonym; w nowym zaś lokalu, urządzono pomieszczenia i *dla kobiet*, dotkniętych chorobą syfilityczną i chorobami skóry, niewyłączając zaraźliwych.

Nowy ten objaw zabiegliwości obecnego właściciela tego Instytutu, tém więcėj zasługuje na uznanie i poparcie, że wkłada na niego wiele nowych obowiązków i przyczynia niemało kłopotu w hermetyczném, że tak powiemy, oddzieleniu obojéj płci tak chorych jak i służby, mieszczących się pod jednym dachem. Trudności pod tym względem zdają się zwiększać i z tego powodu, że Dr. *K.* nie mieszka w Zakładzie. Nie znamy ustawy nowourządzonego oddziału dla chorych kobiet i dla tego nastręcza nam się niejedna kwestja, tak dobrze właściciela zakładu jak i ogół obchodząca,—między innemi radzibyśmy wiedzieć, co postanowiono na taki np. przypadek: kobieta podejrzanego prowadzenia się, lub tak zwana „tolerowana" przybywa do zakładu, aby się wyleczyć z choroby syfilitycznéj, którą jest dotknięta i po upływie pewnego czasu pobytu jéj w Zakładzie, zbraknie jéj funduszów lub nie zechce wnosić należnéj opłaty na dalszą kurację. Czy w takim razie zostanie wydaloną z zakładu mimo, że jest *niedoleczoną*, aby daléj roznosić zarazę? czy też odsyłać ją będą do publicznego szpitala Ś-go Łazarza? czy wreszcie ma pozostawać w zakładzie „na otwarty kredyt" aż do zupełnego wyleczenia się?

Zanim otrzymamy odpowiedź na postawione tu zapytania, z przyjemnością witamy ten nowy objaw „całkowitéj miłości dla nauki i dążenia do jej rozwoju", jak słusznie wyraził Dr. *Malek* (przed rokiem przy otwarciu tego Zakładu), jako istotną i jedyną przyczynę szlachetnego celu i wytrwałości lekarzy, właścicieli Zakładów prywatnych w naszém mieście, Spodziewamy się, że Dr. *Kadler*, rok trzeci istnienia swego Instytutu zaznaczy otwarciem oddziału dla *syfilitycznych dzieci*, jako ostateczne dopełnienie całkowitego zadania tego rodzaju Zakładu.

---

† ś. p. **Błażej Bobrzyński**, Lekarz ordyn. szpitala Ś-go Łazarza w Krakowie, zmarł d. 6 b. m. w 60 roku życia swego.

— **Korrespondencja Redakcji**. W-mu *X. Y.* Artykułu p.t. **Krynica** w r. 1870, drukować nie możemy; rękopism i złr. 1, pozostają w Redakcji do dalszego rozporządzenia.

— **Ustawę Uniwersytetu Warszawskiego** z przepisami egzaminacyjnemi na stopnie: lekarza, doktora medycyny, d-ra med. i chir., lekarza powiatu, członka urzędu lekarskiego, operatora i akuszera tegoż urzędu, inspektora urzędu lekarskiego i dentysty, można nabyć w Redakcji Kliniki za 30 kop. sr.

UWAGA.

☞ Upraszamy Szanownych Prenumeratorów i Współpracowników naszego pisma, aby wszelkie listy i artykuły adresować raczyli do księgarni W-go M. ORGELBRANDA w Warszawie. Ulica Krakowskie-Przedmieście Nr. 1-szy.

Redaktor i Wydawca Z. Dobieszewski.

Дозволено Цензурою.—w Druk. J. Jaworskiego, Ul. Krak-Przedm. N. 415.—Cena pojedyńczego ark. k. 15 (złp. 1.)